

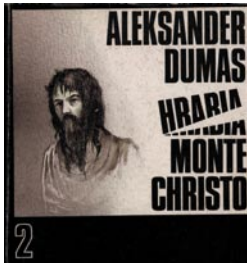
Zemsta więźnia zamku d'If



ADAM JEŁOWICKI WYW.

Kronikarz zastępu Bóbr z 1. Drużyny Wrocławskiej św. Franciszka z Asyżu. Uczeń 2. klasy Gimnazjum nr 49 we Wrocławiu.

Rzecz rozgrywa się w latach 1815-1839. Młody francuski marynarz, Edmund Dantes, za przekazanie listu Napoleonowi z Wyspy Świętej Heleny paryskiemu bonapartyście zostaje skazany na dożywocie w „więzieniu dla niewygodnych” – zamku d'If. Siedzi tam 14 lat, zanim udaje mu się uciec. W więzieniu spotyka księdza – żołnierza, który nie tylko uczy go pisania, czy-



tania oraz takich dziedzin wiedzy, jak fizyka, matematyka czy ekonomia, ale pokazuje mu także mapę skarbu ukrytego na tytułowej

wyspie Monte Christo. Edmund po ucieczce z więzienia odszukuje skarb i wykorzystuje go do zemsty na dawnych „przyjaciółach” – tych, którzy powiadomili prokuraturę o liście od Napoleona. Jeden z nich w zamian za donos „odziedziczył” jego statek, drugi zaś... narzeczoną Dantesa.

Fabula Hrabiego Monte Christo Aleksandra Dumasa wydaje się trochę zagmatwana, ale w książce przygodowej jest to chyba zaletą. Powieść przejmująco opisuje losy człowieka, któremu najbliżsi, zazdroszcząc powodzenia, zmarnowali życie. Dantes przed katogą w twierdzy d'If był młodym idealistą nie dostrzegającym zła wokół siebie. Po ucieczce z więzienia stał się zgorzkniałym myślicielem. Polecam.

Tam,

Hawry, godz. 1.30, czerwiec, 1944 rok

fot. Franek Czachorowski



■ obóz 3. Drużyny Lubelskiej

Godzina 1.30 w okopach nigdy nie zwiastowała niczego dobrego... Właściwie była to pewna pora na codzienny, śmiertelny deszcz, który sprowadzały ku nam niemieckie bombowce. Nie inaczej było i dzisiaj. Obudziły nas wybuchy bomb wokół obozowiska, w którym stacjonowały dwie dywizje: 82 powietrzno-desantowa i 3 dywizja piechoty. Wszędzie biegali żołnierze... Senne twarze, brutalnie wrzucone w następny koszmar... Na dodatek dowództwo dostało meldunek

Niewolnica Hadassa i gladiator Atretes



ELŻBIETA URYGA TROP.

Kuchcik i liturgistka zastępu Chart z 2. Drużyny Wrocławskiej św. Klary z Asyżu. Uczennica 3. klasy Gimnazjum nr 20 we Wrocławiu.

„Głos w wietrze” France Rivers to pierwsza część trylogii „Znamię Lwa”.

Akcja rozgrywa się w starożytnym Rzymie za panowania cesarza Tytusa, który zdławił bunt w Jerozolimie. Wśród wielu jerozolimskich jeńców znajduje się także Hadassa – główna bohaterka, która zostaje sprzedana jako niewolnica domowa, później jako osobista służebna Julii – kobiety prowadzącej życie grzeszne. Sprawy komplikują się, gdyż Hadassa zakochuje się w bliskością w bracie Julii – Markusie. Nie może go jednak poślubić, ponieważ ten nie wierzy

w Boga. Główna bohaterka postanawia nawrócić nie tylko Markusa, ale i całą rodzinę, której służy. Równolegle poznajemy losy germańskiego gladiatora Atretesa, zmuszanego do walk na arenie.

„Głos w wietrze” to wciągająca i pełna akcji książka, z dobrze zarysowanym tłem historycznym, a także barwnie i realistycznie przedstawionymi postaciami. Powieść ukazuje warunki, w jakich żyli pierwsi chrześcijanie, to, na co byli narażeni, wierząc w zmartwychwstanie Jezusa i tworząc początki Kościoła. Pokazuje wzór postawy, która powinna być

właściwa każdemu chrześcijaninowi. Zachęcam wszystkich do przeczytania tej wspaniałej książki, a także pozostałych jej części: „Echa w ciemności” oraz „Świtu Poranka”.



gdzie śmierć puka w hełm

KAMIL KURPIEL

Młody wędrownik z Kręgu św. Pawła w Lublinie.
Uczeń 3. klasy Gimnazjum nr 9 im. Mikołaja Kopernika w Lublinie, profil polski-historia-WOK.
Były zastępowy Kani z 3. Drużyny Lubelskiej św. Maksymiliana.



o domniemanym zrzucie sprzętu 1,5 km od miejsca obozu. Ile już razy przeklinałmy żołnierzy wykonujących zrzuty za niedokładność, która pozbawiła życia niejednego człowieka. Nie mogliśmy pozwolić, aby zrzut wpadł w ręce wroga. I tak byliśmy już pozbawieni sprzętu. Dostaliśmy rozkaz przejęcia zrzutu...

Generał wezwał kapitanów dywizji, poleciałem więc do sztabu szybciej niż Messerschmitt. Ja i drugi kapitan – psy wojenne zaprawione w bojach jak nikt w tym obozie. Zawsze tam, gdzie śmierć puka w hełm... „Idźcie leśnymi ścieżkami, bardzo możliwe, że, wracając, spotkacie patrole niemieckie, niestety nie mamy żadnego jeeпа, więc musicie sprzęt przenieść własnoręcznie. Ot, mały spacerek z zakupami mamusi, rozumiecie!? Poradzicie sobie! Powodzenia! Odmaszerować!” Z tymi słowami w głowie oddaliłem się do mojej dywizji. Eh, pomyśleć, że jeszcze wczoraj leciałem sobie 3 km nad ziemią w wygodnym spadochronie, a teraz muszę latać za jakimiś skrzynkami zostawionymi gdzieś przez jakichś niezbyt sprytnych zrzutowców... No nic, lecim po „zakupy” i spać. Jak to powiedział Napoleon pod Waterloo – „bywa”.

To samo rzekłem moim podwładnym, tym samym ucinając wszelkie pytania. Razem z 3 dywizją udaliśmy się lasem według instrukcji generała. Maszerowaliśmy w milczeniu. Po ok. 10 minutach doszliśmy na miejsce. Był to gęsty las, w oddali usłyszałem cichutkie: „drrrrryń drrrrrrryń”. Telefon w środku lasu? Hmm, ciekawe... Znalazłem koło ścieżki mały dół, a w nim źródło „drynienia”. Odebrałem słuchawkę, usłyszałem trzeszczenie i jakiś głos powiedział, że w okręgu o promieniu 15 metrów od telefonu znajdują się dwie skrzynie ze sprzętem. Podziękowałem za informacje i wysłałem ludzi w las. Wrócili z jedną skrzynią... 14 chłopów!!! „Durnego guzika we własnej kieszeni byście nie potrafili znaleźć bez mapy!!!” krzyknąłem, po czym sam się ruszyłem i jakieś 30 sekund później siedziałem już na drugiej skrzyni. Kazałem ludziom wziąć je ze sobą. Zatopiliśmy się w ciemnościach nocy... Nie minęło 5 minut, jak doszliśmy do małego skrzyżowania, gdzie usłyszeliśmy rozmowę. Do jasnej anielski! Ze wszystkich języków na świecie musiał to być akurat niemiecki... Nie zwiastowało to nicze-

go dobrego, musiał to być mianowicie jeden z niemieckich patrolów, o których wspominał generał. Rzuciliśmy skrzynie, i w las! Liczyłem na to, że Niemcy nie zobaczą skrzyń w mroku. No właśnie – nie zobaczyli – dlatego teraz jeden z nich leżał na ziemi z rozbitym nosem... Niemcy najwyraźniej byli zaspiani, krzyczeli coś także o alkoholu... zapewne wzięli skrzynie za głazy na drodze. Gdy się oddalili, wyloniliśmy się zza drzew, wzięliśmy skrzynie i wyruszyliśmy w dalszą drogę. Spotkaliśmy jeszcze parokrotnie patrole wroga, za każdym razem uciekaliśmy w las, zostawiając skrzynie na drodze. I za każdym razem któryś się potykał...

Nasze oddziały sprytnie wymięły wszystkie patrole i w niedługim czasie donieśliśmy cały sprzęt do obozu. Generał pogratulował nam udanych „zakupów”. Lecz jego myśli zaprzętały już o wiele ważniejsze sprawy. Przeczucwał, że nadchodzi o wiele bardziej niespokojny czas... Że niedługo rozegra się gra o niewyobrażalnie większą stawkę...

GODZINA 4:00: KONIEC OPERACJI PRZEJĘCIA SPRZĘTU.

„IT'S MY FREEDOM. IT'S MY DUTY. IT'S MY WAR”...



fol. Franek Czachorowski

■ obóz 3. Drużyny Lubelskiej